

„Dziady” buntu i niedoli

MARCIN KOŚCIELNIAK

Oto kolejne śmiałe wystawienie arcydramatu Mickiewicza. Tym razem przemawia do nas w rytmie gospel, a Wielką Improwizację wykonują Gustaw Holoubek i Martin Luther King.

ZAMYSL RADOŚLAWA RYCHCIKA NA INSCENIZACJĘ „Dziadów” jest tyleż prosty, co wybuchowy. Zdradza go już wyświetlana na początku dedykacja dla „spółuczniów, spółwieźniów” wymownie poszerzona przez reżysera o kilka nazwisk: Malcolma X, Martina Luthera Kinga, Johna Fitzgeralda Kennedy’ego. Idąc tym tropem, Rychcik rozgrywa „Dziady” wykorzystując rekwizyty amerykańskiej popkultury.

I tak w roli Guślarza widzimy Jockera Hatha Ledgera, pierwsza ze zjaw to Marilyn Monroe śpiewająca „Happy Birthday”, Józio i Różia ucharakteryzowani są na siostry ze „Lśnienia” Stanleya Kubricka, Zosia w stroju cheerleaderki z przepaską na oczach przywołuje na myśl „Miasteczko Twin Peaks”. Jest w tym coś szczeniackiego i wysoce niestosownego, zważywszy rangę tekstu, ale zabiegi Rychcika są też celowe i skuteczne: chodzi o próbę powołania między sceną a widownią wspólnoty nowego formatu – już nie wywiedzionej z romantycznego gestu, ale ze wspólnego popkulturowego imaginarium.

Jeszcze przed teatrem witają nas zębrzące czarnoskóre statystki. W jednej z pierwszych scen czarnoskóry portier wciągany jest na scenę przez koszykarzy i wieszany. Zły Pan ucharakteryzowany jest na plantatora, a drapieżne ptactwo to różnokolorowa czereda, która z pięściami uniesionymi ku górze skanduje buntownicze „kra, kra...”. W ostatniej sekwencji, łączącej wątki ze sceny u Senatora i Salonu warszawskiego, przy stole zasiadają członkowie Ku-Klux-Klanu, a słowa Pani Rollison wypowiada czarnoskóra służąca. Znowu proste? A jakże! Ale jakie w tej prostocie przewrotne i nośne!

Rychcik wyrywa „Dziady” z narodowych pęt i prezentuje jako matrycę, którą można obsłużyć sprawy zupełnie innej kultury. Nie chodzi o to, że Mickiewicz jest uniwersalny – nie jest i, wydaje mi się, Rychcik nie próbuje takiej tezy postawić, choćby dlatego, że prezentuje tekst bardzo wybiórczo. Chodzi raczej o to, by poprzez niecodzienne, beczelne zestawienie i przesunięcie, na styku tekstu i inscenizacyjnego sztafażu, coś zazgrzytało, zaiskrzyło i – odsłoniło się.

„Dziady” Rychcika to nie „Dziady” polskiego mesjanizmu, posłannictwa i wybraństwa, to nie „Dziady” metafizyczne – ale „Dziady” buntu i niedoli. Ten potencjał Mickiewiczowskiego arcydzieła udało się Rychcikowi z mistrzostwem pokazać. Po tej stronie jest zapowiedź nadejścia wyzwoliciela o imieniu czterdzieści i cztery. Po tej stronie jest kulminacyjna scena, w której nadzy, spętani kajdanami niewolnicy, ramię w ramię z Konradem, na nutę gospel żywiołowo wyśpiewują i wutupują „zemsta, zemsta, zemsta na wroga”. Tę scenę po prostu trzeba zobaczyć!

Po tej samej stronie jest wreszcie Wielka Improwizacja – a raczej Wielkie Improwizacje, bo w spektaklu są... dwie. Obie niecodzienne. Pierwsza to słynna przemowa Martina Luthera Kinga, wypowiedziana przez Konrada zamiast oryginalnego tekstu – tego zabiegu w obrębie inscenizacji Rychcika nie trzeba tłumaczyć: wydaje się on logiczny, a nawet konieczny. Druga – to Wielka Improwizacja wypowiedziana przez Gustawa Holoubka, wzięta z filmu „Lawa” Tadeusza Konwickiego.

Gaśnie światło i przez kilkanaście minut, w ciemności, wsłuchujemy się w nagranie. Wniosek, jaki wyciągnąłem z tego przesłuchania – i nie tylko ja, sądząc po oklaskach opolskiej publiczności, z którą podczas Festiwalu Teatralnego Konfrontacje oglądałem spektakl – otóż wniosek jest jeden: tego testu nie da się lepiej wypowiedzieć. Brzmi on w ustach Holoubka nie tylko przejrzyście, ale przede wszystkim niesłychanie mocno, drapieżnie, wojowniczo. Zasługą Rychcika jest to, że ten potencjał legendarnego wykonania dostrzegł i wypracował dla niego odpowiednią przestrzeń w spektaklu. Przy tym interpretacja Holoubka – choć przecież pochodzi z zupełnie innego świata niż ten zbudowany na scenie przez Rychcika – świetnie współgra z całością inscenizacji: jest w niej podobna temperatura, energia i zaufanie w moc Mickiewiczowskiej frazy.

Spektakl Rychcika to, po przedstawieniu Michała Zadary, druga inscenizacja „Dziadów”, jaką obejrzałem w tym sezonie. Są to inscenizacje radykalnie odmienne już w samym podejściu do tekstu: podczas gdy Zadura nie ujął Mickiewiczowi ani jednej linijki, Rychcik swobodnie tnął tekst i zongluje scenami. Mimo to obydwaj reżyserzy zdradzają ten sam stosunek do arcydramatu: zawierzyli jego sile, bogactwu i żywotności – i nie zawiedli się. Mickiewicz z ogromną siłą rezonuje w tym sezonie ze sceny, co przecież wcale nie jest oczywiste.

Adam Mickiewicz, **DZIADY**, reż.: Radosław Rychcik, scenogr. i kost.: Anna Maria Karczmarska, muz., multimedia: Michał Lis, Piotr Lis, premiera w Teatrze Nowym w Poznaniu 22 marca 2014.

Tomasz Nosiński i Michał Kocurek w spektaklu „Dziady”.



JAKUB WITTCHE